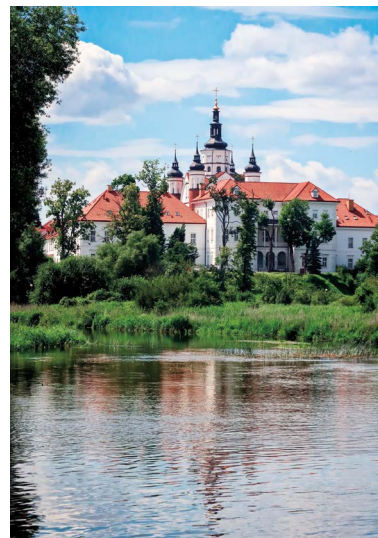


14 Donald Tusk:
opór aż do wyborów



28 Skąd na wsi taka
popularność PiS



92 Półprzewodnik POLITYKI:
Niespieszne Podlasie

Temat tygodnia

- 11 Joanna Cieśla
Powrót do szkoły: co czeka dzieci, rodziców i nauczycieli

Rozmowa POLITYKI

- 14 Donald Tusk o tym, jak powinna się organizować opozycja i z czego się bierze siła populistów

Polityka

- 20 Anna Dąbrowska
Ile pieniędzy dostaną partie
23 Mariusz Janicki **Męki opozycji**
26 Edwin Bendyk **OGLĄD I POGLĄD Fabryki solidarności**

Społeczeństwo

- 28 Rozmowa z **prof. Arkadiuszem Ptakiem** o tym, dlaczego wieś głosowała na Andrzeja Dudę
32 Joanna Cieśla
Kobiety idą do terytorialsów
35 **Jakub Żulczyk** o końcu projektu PiS, młodych i polskim Kościele
38 Mariusz Sepiolo **Kibole rosną w siłę**
40 Katarzyna Kaczorowska
Komu przeszkadza topless
42 Marta Mazuś
Z krzyżem na plecach przez kraj

Rynek

- 44 Adam Grzeszak
Lotnictwo nisko lata
47 Piotr Pytlakowski **Porażka milionera**

Świat

- 50 Tomasz Zalewski USA
Dlaczego Trump jest taki, jaki jest
53 Marek Orzechowski BELGIA
Kongo: pamięć i rozliczenia
56 Jędrzej Winięcki CHINY
Kłopot z miastami jednobranżowymi

Nauka i cywilizacja

- 58 Jakub Demiańczuk
Nikola Tesla: najwspanialszy geek świata
62 Jacek Kubiak
Czym są makrofagi i dlaczego czasami zabijają covidowych pacjentów
64 Wojciech Mikołuszko
Jak królik podbił świat

Historia

- 66 Kazimierz Wóycicki
Białoruś – narodziny narodu
69 Rafał Jesswein
Homoseksualne ofiary nazistów i powojennej polityki

Kultura

- 76 Janusz Wróblewski
Superwidowisko Nolana – czy widzowie wreszcie ruszą do kin?
79 KAWIARNIA LITERACKA
Mikołaj Łoziński
80 Mirosław Pęczak
Opole: śpiewające panie

- 83 MEA PULPA **Kuby Wojewódzkiego**
84 Justyna Sobolewska
Fenomen Ferrante
86 Katarzyna Kaczorowska
Emose Uhunmwangho: gwiazda z koszańskiego blokowiska
89 POŻEGNANIA **Józefa Hannelowa** i **Maria Janion**: wierne wartościom, oddane ludziom



Półprzewodnik POLITYKI

- 92 Jędrzej Winięcki
Magnetyzm Podlasia

Stałe rubryki

- 4 Mleczko i Mizerski
- 6 Ludzie i wydarzenia
- 72 Afisz • 88 Passent
- 90 Do i od redakcji
- 98 Polityka i obyczaj



SŁAWOMIR MIZERSKI Z ŻYCIA SFER

Zaufany pędzel prokuratury

Czytam, że Prokuratura Krajowa dołączyła do grona mecenasów sztuki, podpisując umowę na namalowanie kilku obrazów Matejki. Co prawda zostały one już przez Matejkę namalowane, ale było to dawno temu i prokurator krajowy Bogdan Święczkowski uznał, że nie ma przeszkód, żeby namalować je jeszcze raz.

W trosce o jakość wykonania zadanie powierzono nie byle komu, bo żonie byłego prokuratora krajowego Dariusza Barskiego. Barski to główny autor projektów PiS podporządkowujących prokuraturę rządowi, a także doradca Zbigniewa Ziobry i świadek na jego ślubie z Patrycją Kotecką, co zdaniem Prokuratury Krajowej było wystarczającą gwarancją wysokiego poziomu płócien pędzla jego żony. Zwłaszcza że chodzi tu o pędzel z najbliższego otoczenia ministra, w dodatku stosunkowo tani – zdaniem „Gazety Wyborczej” za zlecenie artystka otrzymała z Prokuratury Krajowej 3,5 tys. zł, co w środowisku uznano za sumę śmieszną. Namalowane prace miały zawisnąć w gabinecie Święczkowskiego, wielkiego miłośnika zarówno sztuki Jana Matejki, jak i żony Dariusza Barskiego.

Zapłacenie tak małych pieniędzy za kilka płócien małżonki bliskiego współpracownika polityka tej klasy co Ziobro było dobrym interesem, stąd zdziwienie Prokuratury Krajowej,



gdy dziennikarka „GW” zażądała, aby udostępnić jej umowę z żoną Barskiego. Prokuratura odmówiła, uznając, że ze względu na niską wartość kontraktu nie jest to informacja publiczna. Nie chciała także ujawnić, kto i po co zamówił obrazy oraz co na nich jest, co według mnie mogło wynikać z faktu, że obrazy były niezbyt wyraźne. W końcu za pieniądze, jakie artystka otrzymała, trudno oczekiwać obrazów, na których będzie coś wyraźnie widać. Uważam, że jeśli na obrazie chce się coś zobaczyć, to zamiast żony prokuratora Barskiego powinno się zatrudnić jakiegoś zawodowca, z tym że wówczas pieniądze za umowę nie wzięłaby żona prokuratora, tylko ten zawodowiec, a nie wiem, czy akurat o to chodziło.

W sierpniu NSA przyznał rację dziennikarce i nakazał upublicznienie umowy Prokuratury Krajowej z żoną Barskiego, uznając, że – chociaż opiewa na niewielką kwotę – i tak stanowi informację publiczną. Z takiego wyroku z pewnością zadowolona jest dziennikarka „GW”. Niestety polska sztuka powodów do zadowolenia nie ma, gdyż ze względu na konieczność ujawniania umów prokurator krajowy może się zniechęcić do wspierania sztuki i kolejnych obrazów Matejki pędzla żony prokuratora Barskiego oraz żon innych prokuratorów już nie zamówić.

rabat
300 PLN/os.
zarezerwuj do
10 września 2020

Rezerwuj bez ryzyka - Gwarancja Bezpieczeństwa Albatros przy rezerwacji do 30 września 2020!

Możliwość bezkosztowej anulacji i zwrot wpłaconej zaliczki lub zmiana rezerwacji na inną podróż. A to wszystko do 60 dni od założenia rezerwacji!

Szczegóły na www.albatros.pl

10 dni, od 5 598 zł

Norweskie fiordy, Oslo i Kopenhaga

Dotłącz do naszej wyprawy autokarowej po najpiękniejszych miejscach Skandynawii

Program wycieczki: **Dz. 1** Przejazd autokarem z Warszawy do Świnoujścia. Nocny prom do Szwecji. **Dz. 2** Ystad – Göteborg. Zwiedzanie Göteborga. **Dz. 3** Göteborg – kurort Lysekil – Hamar nad jeziorem Mjøsa w Norwegii. **Dz. 4** Hamar - Lillehammer – Droga Trolli – Geiranger. Skocznia w Lillehammer i przejazd przez piękną dolinę Gudbrandsdalen oraz spektakularną drogę Trolli. **Dz. 5** Geiranger – Hellesylt – Sognefjorden – Bergen. Wycieczka statkiem po fiordzie. **Dz. 6** Bergen – Gudvangen - Flam – Geilo. **Dz. 7** Geilo – Oslo. Zwiedzanie Oslo. **Dz. 8** Oslo – Kopenhaga, stolica Danii. **Dz. 9** Zwiedzanie Kopenhagi. Przejazd do Ystad. Prom nocny z Ystad do Polski. **Dz. 10** Przejazd autokarem ze Świnoujścia do Warszawy.

 Wyjazdy z Warszawy 30/06, 25/08 2021



6-7 dni, od 7 498 zł

Klasyczna podróż pociągiem przez Szwajcarię

Zapraszamy na wycieczkę inną od wszystkich – starannie zaplanowaną podróż pociągiem, podczas której zwiedzimy najpiękniejsze miejsca w Szwajcarii. Nasza trasa obejmuje dwa najstunningiejsze i najbardziej podziwiane odcinki szwajcarskiej sieci kolejowej. Ekspres Lodowcowy oferuje nieprawdopodobne widoki na ośnieżone wierzchołki gór, rozległe alpejskie łąki oraz maleńkie, barwne wioski alpejskie z ukwieconymi balkonami.

 Wyloty z Warszawy 23/01, 01/05 2021



5 dni, 4 098 zł

Holandia – wiatraki, sery i tulipany

Program wycieczki: **Dz. 1** Wylot z Warszawy do Amsterdamu. Wizyta na farmie serów. **Dz. 2** Park kwiatowy Keukenhof. **Dz. 3** Amsterdam - diamenty, rejs po kanałach i pływający targ kwiatowy. **Dz. 4** Gietda kwiatów w Aalsmeer, Zaanse Schans i Volendam. **Dz. 5** Zwiedzanie Rotterdamu. Czas wolny w Amsterdamie. Powrót do Warszawy.

 Wylot z Warszawy 25/04 2021



13 dni, 13 998 zł

Namibia okiem Albatrosa

Fascynująca podróż przez wciąż zmieniające się krajobrazy od najwyższych wdm świata po ekscytujące safari w parku Etosha.

Odwiedzimy stolicę kraju, Windhoek, gdzie nowoczesny styl życia przeplata się z wielowiekową kulturą różnych rejonów kraju. W parku narodowym Namib-Naukluft będziemy podpatrywać dzikie zwierzęta i ich sposoby przetrwania w niełatwych afrykańskich warunkach. Tam też zobaczymy słynne na całym świecie czerwono-zółte wydmy, największe ruchome wydmy świata.

 Wylot z Warszawy 23/11 2021

Cena zawiera: BILETY WSTĘPÓW, opiekę polskiego pilota, przeloty rejsowe /przejazdy autokarem z Warszawy, zakwaterowanie w pokojach 2-os., wyżywienie i transport zgodnie z programem, ubezpieczenie podstawowe.

Warszawa, ul. Marszałkowska 74
Katowice, Silesia City Center, ul. Chorzowska 107

Kod reklamy: PL

Gra w policjantów



Mariusz Janicki

W tle dymisji ministrów Szumowskiego i Czaputowicza pojawił się modny ostatnio wątek, że za wszelkimi perturbacjami w rządzie, a właściwie i w państwie, stoi minister Ziobro i jego wojownicza frakcja. To oni chcieli wyrzucić porozumienie Kaczyński-Gowin w sprawie terminu prezydenckich wyborów, doprowadzili do powrotu na funkcję prezesa TVP Jacka Kurskiego, stali za eskalacją konfliktu ze środowiskami LGTB. Teraz mieli się przyczynić do odejścia ministrów, aby uderzyć w premiera Morawieckiego, bo o osłabieniu szefa rządu ma tu chodzić – a dalekosiężnym celem jest walka o przywództwo na prawicy po rezygnacji Kaczyńskiego. Panuje opinia, że obóz władzy dzieli się na „gołębi” i „jastrzębi”, na „pragmatyków” i „rewolucjonistów”, „białych” i „czerwonych”.

To w sumie bardzo korzystny dla PiS przekaz, który wydaje się przez samych rządzących sterowany i upowszechniany. Uczestniczy w tym zresztą na swój sposób Zbigniew Ziobro, który w wywiadzie dla „Rzeczpospolitej” powiedział ostatnio: „Solidarnej Polsce nie zależy na technokratycznym rozszerzaniu sfery władzy dla władzy, ale na urzeczywistnieniu wizji Polski osadzonej w określonych wartościach. Tymczasem w naszym obozie słyszę opinie doradców, że powinniśmy się koncentrować na aspiracyjnych oczekiwaniach zwłaszcza młodego pokolenia, kontynuować próby pozyskania wielkich miast itd.”. Dalej Ziobro mówi o „defetyzmie i białej fladze”.

Jaki wylania się z tego obraz? Oto w obozie władzy jest radykalna grupa, która chce zrobić z kraju ustrojowy i wyznaniowy skansen, zaostrzyć ustawę aborcyjną (o tym Ziobro też wspomina), walcząca z mniejszościami seksualnymi, atakująca Unię Europejską, chcąca represyjnego prawa (ostatnio tzw. prewencyjnej konfiskaty mienia) itp. To ten zły policjant. Resztką sił heroicznie powstrzymuje Ziobrę Jarosław Kaczyński, nieważne, że sam wzięty wcześniej na listy wyborcze oraz dał posadę ministrowi sprawiedliwości i prokuratora generalnego.

Ale jest też przecież dobry glina: w postaci uśmiechniętej, młodej, otwartej ekipy Mateusza Morawieckiego, która skupia się na „merytorycznych problemach”. Warto ich wspierać, słychać, bo inaczej przyjdzie Ziobro. Co prawda nie bardzo wiadomo, w jaki sposób miałby on przejąć PiS, skoro nie jest nawet jego członkiem, liczy się jednak samo wytwarzanie zagrożenia, co pozwala Morawieckiemu, ale także np. Andrzejowi Dudzie, ukazywać się w roli normalnych, europejskich polityków. Na zasadzie: jeśli chcecie się z PiS zaprzyjaźnić, a po wyborach już by wreszcie wypadało, to macie z kim. Kaczyński powiedział niedawno, że liczy teraz na „bardziej realistyczne” podejście mediów do swojej polityki. I odnosi tu sukcesy. Jerzy Sawka napisał właśnie na łamach gazeta.pl, nawet jeśli trochę ironicznie, że patrząc na to, co robi Ziobro, „boi się, że polubi Jarosława Kaczyńskiego”, i nawet określenia typu „zdradzieckie mordy” wydadzą mu się w końcu sympatyczne.

Właśnie o to chodzi, to część szerszego planu. Donald Tusk w rozmowie z Jerzym Baczynskim dla POLITYKI (s. 14) mówi, że czas prostego populizmu powoli się kończy

– i w Polsce, i na świecie. Były lider Platformy przewiduje, że PiS wybory w 2023 r. przegra. Ale w partii Kaczyńskiego też wiedzą o tej nadchodzącej zmianie wiatrów. Stąd chęć przejścia młodszego, „aspiracyjnego elektoratu” (to określenie robi ostatnio oszałamiającą karierę), o którym mówił Ziobro, i nie jest to opinia tylko „doradców”, ale wielu polityków partii Kaczyńskiego i – jak słyhać – jego samego. PiS rozpoczyna kolejną akcję ocieplania, tym razem tworzy wersję dla dużych miast, maturzystów, studentów, młodej inteligencji; teraz to dla nich będzie „równiacha”, ugrupowaniem apolitycznych specjalistów od szerokopasmowego internetu.

PiS może bowiem przybrać dowolną postać, jeśli tylko służy to realizacji wciąż tego samego programu – najbliższe plany to dokończenie reformy sądownictwa, repolonizacja mediów i zdominowanie samorządów. Znany pisarz Jakub Żulczyk w wywiadzie (s. 35) dla naszego tygodnika na temat sytuacji politycznej dosadnie, acz trafnie mówi, że to wciąż ci sami prawnicy, z tymi samymi od lat poglądami, „tylko że wreszcie mają gruby hajs, żeby wynająć sobie agencje, które im badają, co można powiedzieć, a czego nie”. Pytanie brzmi: czy przez najbliższe trzy lata uda się obozowi władzy wtłoczyć w zbiorową świadomość przekaz, że PiS to tak naprawdę ci łagodni, gołębie pokoju. Czy też wyborcy (ale też wielu publicystów) wreszcie zorientują się w tej grze. Zrozumieją, że PiS jest jeden, niepodzielny, gdzie Morawiecki i Duda, Macierewicz i Ziobro są jego jednakowo niezbędnymi elementami. Że to różne role w tym samym teatrze, reżyserowanym z Nowogrodzkiej.

Ostatnie dymisje pokazują ponadto, że w obozie rządzącym liczą się przede wszystkim wewnętrzne układy, a nie świat wokół (o nowych ministrach więcej s. 7). Jacek Czaputowicz pożegnał się w środku kryzysu białoruskiego, choć MSZ jest takim resortem, gdzie staż ministra, jego zdobyte kontakty, pozycja w światku dyplomacji liczą się szczególnie. Łukasz Szumowski rezygnuje zaś w szczycie pandemicznych zachorowań. Pojawiają się nowe, bardzo liczne, co przynajmniej się oficjalnie, ogniska zakażeń; a wkrótce dzieci mają pójść do szkoły (o problemach z nowym rokiem szkolnym s. 11). Władza jednak już od dawna nie informuje, w jakiej właściwie fazie epidemii jest kraj, a Szumowski schodzi z pokładu. Zresztą on sam wypowiedział niedawno dziwne zdanie: „rząd nie przyczynia się ani do wzrostu, ani do spadku zachorowań”. Można więc, poza wszystkimi innymi przyczynami, postrzegać dymisję ministra zdrowia jako rezultat jakiejś jego bezradności, utraty busoli.

Jednocześnie propaganda władzy podtrzymuje tezę o wielkim sukcesie w walce z epidemią. Jak pokazały ostatnie sondaże, większość ten przekaz kupuje. To wzmacnia tezę, że PiS umie lansować swoje wersje rzeczywistości jak mało kto. Opozycja reaguje na to na razie dość nieporadnie (o jej problemach więcej s. 23), musi więc – o czym mówi również Donald Tusk w naszym wywiadzie – znaleźć wreszcie własną przekonującą opowieść; PiS swoją grę w policjantów już rozpoczął.



Rekonstrukcja przed rekonstrukcją



Dwa ministrowie – zdrowia i spraw zagranicznych – postanowili nie czekać na planowaną na wrzesień rekonstrukcję rządu i odwołali się sami. Pierwszy do dymisji podał się Łukasz Szumowski, który jeszcze w sierpniu po powrocie z urlopu zapewniał publicznie, że odchodzić nie zamierza, a dwa dni potem jego tropem poszedł Jacek Czaputowicz.

Ich dymisje były spodziewane od dawna. Szumowski chciał odejść już wiosną, ale został na pierwszej falę epidemii; Czaputowicz od początku był traktowany i nazywany „eksperymentem”. Moment na dymisje wybrali jednak fatalny. Minister zdrowia odszedł w najgorszym od początku epidemii tygodniu, szef dyplomacji – w środku kryzysu na Białorusi. – *Rożniem, że chcieli odejść sami, a nie zostać odwołani jesienią, ale dlaczego Szumowski nie odszedł tuż po wyborach prezydenckich, gdy zachorowań było mniej? Nie mam pojęcia* – mówi polityk Zjednoczonej Prawicy.

Żeby zatrzeć wrażenie kryzysu przywództwa w rządzie, Mateusz Morawiecki kilka godzin po konferencji Czaputowicza ogłosił nazwiska obu następców. Nowym

ministrem zdrowia został prezes NFZ **Adam Niedzielski**, wieloletni urzędnik i współpracownik Morawieckiego z czasów, gdy był on ministrem finansów w rządzie Beaty Szydło. Niedzielski to ekonomista (rzadkość w resorcie zdrowia, zarządzanym z reguły przez lekarzy), bez politycznego zaplecza, mający oparcie jedynie w premierze.

Czaputowicza zastąpił **Zbigniew Rau**, dotychczasowy szef sejmowej komisji spraw zagranicznych, a zarazem profesor prawa specjalizujący się w historii myśli liberalnej. Rau nie należy do pierwszoplanowych posłów PiS, ale doświadczenie polityczne ma znacznie większe niż Niedzielski – był senatorem w latach 2005–07 (jeden z jego ówczesnych kolegów wspomina go jako „sierotę po PO-PiS”), obracał się w kręgach bliskich Lechowi Kaczyńskiemu. W poprzedniej kadencji został wojewodą łódzkim. Zapisał się m.in. bojami z prezydent Łodzi Hanną Zdanowską, a także wpisem na Facebooku atakującym „ideologię LGBT”.

Z rozmów z politykami PiS wynika, że Rau nominację zawdzięcza wpływowej w partii Janinie Goss oraz Jarosławowi Kaczyńskiemu, który od dawna widział

w nim następcę Czaputowicza; dlatego też po wyborach został przewodniczącym komisji spraw zagranicznych.

Zmiany w obu resortach to tylko przegrywka przed zapowiadaną od lipca dużą rekonstrukcją. Po jednym resorcie mają stracić koalicjanci PiS z Solidarnej Polski i Porozumienia. Rząd ma bowiem zostać poważnie odchudzony – z 20 ministerstw może się zrobić 12–14. Na stole leży scenariusz wchłonięcia aż trzech resortów (nauki, edukacji oraz sportu) przez Ministerstwo Kultury wicepremiera Piotra Glińskiego. Zniknąć mają także resorty: środowiska, funduszy i polityki regionalnej (oba utworzone już po wyborach 2019 r.), cyfryzacji oraz gospodarki morskiej. Niepewna jest nawet przyszłość Ministerstwa Infrastruktury.

Możliwe są też ruchy personalne. Do rządu chce wrócić Jarosław Gowin, co może oznaczać dymisję wicepremier i minister rozwoju Jadwigi Emilewicz. Takim scenariuszem jest zainteresowany Zbigniew Ziobro, który widzi w Emilewicz sojusznika Morawieckiego, a także sam Kaczyński, który woli Gowina w roli ministra niż szeregowego posła okazjonalnie dystansującego się do oficjalnego kursu.

Wbrew doniesieniom niektórych mediów nie zanosi się raczej na dymisję ministra spraw wewnętrznych Mariusza Kamińskiego; bardziej prawdopodobny jest zaś awans ministra obrony Mariusza Błaszczaka na wicepremiera (a tytuł ten może stracić Jacek Sasin).

Nie wszystkie z tych scenariuszy zostaną zapewne zrealizowane. Kaczyński do końca sierpnia jest na wakacjach, poważne negocjacje zczą się we wrześniu. Tradycją każdej rekonstrukcji są niespodzianki, więc pewnie i tym razem dojdzie do jakiegoś zwrotu akcji tuż przed ogłoszeniem decyzji. (WBS)

Kolejny pozew przeciwko Macierewiczowi

Za nazwanie Macieja Laska kłamcą i oszustem oraz oskarżenie go o sfalszowanie raportu dotyczącego przyczyn katastrofy smoleńskiej Antoni Macierewicz będzie musiał wytłumaczyć się przed sądem. Były członek komisji Millera, dziś poseł Koalicji Obywatelskiej, właśnie złożył pozew cywilny o ochronę dóbr osobistych. To będzie kolejny proces, na którym Macierewicz będzie musiał wytłumaczyć się ze swoich spiskowych teorii smoleńskich. Trzy miesiące temu – za oskarżenia o ukrywanie „sprawców tragedii smoleńskiej” – pozwali go Donald Tusk, Radosław Sikorski i Tomasz Siemonek.

Lasek stracił cierpliwość wobec oskarżeń szefa podkomisji smoleńskiej po tym, gdy ten w kwietniu zaatakował go na Twitterze.

Atak powtórzył 30 lipca podczas posiedzenia sejmowej komisji obrony, na której pokazał kolejny film o tym, że w tupolewie doszło do dwóch wybuchów. Maciej Lasek domaga się od Macierewicza publikacji przeprosin na Twitterze i w TVN24, powstrzymania się od dalszych naruszeń jego dóbr osobistych oraz wypłaty 30 tys. zł na rzecz Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy.

Jak stwierdziła pełnomocniczka Macieja Laska, Macierewicz „poważnie i bezprawnie naruszył jego dobra osobiste, w postaci dobrego imienia, czci oraz wizerunku”. Prawniczka podkreśla, że kierowane przeciwko niemu słowne ataki wywołują u opinii publicznej wrażenie, że „powód jest przestępcą, współdziałającym z rosyjskimi agentami, mającym na celu podstępne

ukrycie dowodów na rzekomy zamach na śp. Prezydenta Lecha Kaczyńskiego i inne osoby lecące w dniu 10 kwietnia 2010 r. do Smoleńska”. Tymczasem główny ideolog „religii smoleńskiej” nigdy nie przedstawił dowodów na poparcie swoich oskarżeń – takowym według Macierewicza miało być nagranie z jednego z posiedzeń komisji Millera, gdy ta pracowała nad raportem końcowym. Maciej Lasek domagał się na nim zastąpienia słowa „wybuchy”; oznaczającego miejsca, gdzie zapaliło się paliwo z rozbitych zbiorników tupolewa, słowami „strefy pożarów”. Chodziło o to, by nie sugerować, że przyczyną katastrofy mógł być zamach.

Maciej Lasek jest jednym z głównych celów ataków Macierewicza od 2013 r., czyli od czasu, gdy stanął na czele komisji, która miała walczyć ze smoleńską dezinformacją. (GR)

Lekcja z Sierpnia

Aleksander Hall

Potrzebujemy pamięci o ważnych wydarzeniach naszej historii i refleksji nad nimi. Jest oczywiste, że Sierpień 1980 r. był jednym z najważniejszych i najbardziej pozytywnych wydarzeń w najnowszej historii Polski. 40. rocznicy strajków i porozumień sierpniowych nie będziemy wspólnie świętować i nie jest to niespodzianka. Co najmniej od katastrofy smoleńskiej jesteśmy, jako naród, zbyt podzieleni, aby wspólnie celebrować państwowe święta i ważne rocznice. W wypadku strajków sierpniowych dochodzą jeszcze animozje występujące pomiędzy bohaterami tamtego czasu. Nad tymi faktami należy ubolewać, ale trzeba przyjąć je do wiadomości. Odbudowanie naszej wspólnoty będzie długim procesem. Czy jednak nasza obecna kondycja zmienia ocenę tego, co wydarzyło się przed czterdziestu laty? W żadnym wypadku.

Nadal mamy prawo odczuwać dumę z Polskiego Sierpnia, a namysł nad nim powinien skłaniać do obywatelskiej aktywności. Odwołam się do osobistych wspomnień. Byłem w nocy z 16 na 17 sierpnia 1980 r. w sali BHP Stoczni Gdańskiej im. Lenina, gdy na pierwszym miejscu postulatów strajkowych zostało umieszczone żądanie prawa do tworzenia wolnych związków zawodowych. Od tej chwili wiedziałem, że gra toczy się o najwyższą stawkę. Alternatywę widziałem następująco: albo w systemie PRL nastąpi wielka wyrwa, albo strajki zostaną krwawo spacyfikowane, a system przybierze bez porównania bardziej represyjną postać, niż miał w gierkowskiej dekadzie. Następnego tydzień był czasem nadziei, ale i wielkiej niepewności. Czy będzie możliwe, aby w nowej fazie zimnej wojny, w państwie należącym do bloku radzieckiego, władze zgodziły się na powstanie wolnych związków zawodowych, jeśli nawet zgodę będą traktować jedynie



jako taktyczne ustępstwo? Niemożliwe okazało się możliwe. Władze zdecydowały się na uznanie reprezentacji strajkujących za stronę i rozpoczęły rozmowy zakończone zawarciem porozumień sierpniowych. Co przede wszystkim złożyło się na zwycięstwo? Dojrzałość politycznego przywództwa strajkujących, wielki zasięg strajków i solidarność ich uczestników, ale także niechęć kierownictwa PRL do zastosowania przemocy na wielką skalę.

Porozumienia sierpniowe otworzyły drogę do powstania Solidarności, największego w naszej historii ruchu wolnościowego. Pierwsza, wielka Solidarność nie potrzebuje idealizacji. W miarę upływu czasu oraz narastania trudności i zagrożeń ujawniały się rysy. Niektórzy liderzy związkowi posługiwali się demagogią i brakowało im poczucia odpowiedzialności za bieg spraw w kraju. Takie zjawiska zawsze

jednak towarzyszą wielkim ruchom politycznym i procesom społecznym. W żaden sposób nie mogą one zmienić oceny Solidarności jako największego w naszych dziejach demokratycznego i wspólnotowego ruchu.

W obecnej fazie historii Polski, gdy konflikt polityczny spowodował najgłębszy od czasu odzyskania wolności podział wspólnoty narodowej, przykład Solidarności powinien stanowić źródło inspiracji, ale także wzbudzać poczucie winy. W niepodległym i demokratycznym państwie zaniedbaliśmy pojmowanie polityki jako służby dobru wspólnemu, nie zakorzeniliśmy społeczeństwa obywatelskiego. W konsekwencji w ciągu pięciu ostatnich lat za sprawą demokratycznie wybieranych rządów daliśmy sobie odebrać niemalą część naszych praw i wolności, a także nie zapobiegliśmy zniszczeniu bądź osłabieniu instytucji, które – w myśl konstytucji – miały je gwarantować. To gorzka konstatacja. Powinna nas skłaniać do odczytywania na nowo lekcji Sierpnia 1980 r. i 15 miesięcy legalnego działania pierwszej, wielkiej Solidarności.

Skok na PUP-y

W serialu, jak rząd próbuje osłabić samorząd, tym razem padło na powiatowe urzędy pracy (PUP-y). Po dokładnie 20 latach od przekazania urzędów pracy pod zwierzchnictwo powiatów rząd próbuje odkręcić reformę samorządową.

12 sierpnia wiceminister rodziny, pracy i polityki społecznej Alina Nowak niespodziewanie rzuciła ten pomysł na Ogólnopolskim Forum Dyrektorów PUP. Forum poświęcone miało być kłopotom, jakie urzędy miały w trakcie realizacji zadań związanych ze zwalczaniem skutków Covid-19. – Okazało się, że najlepszym sposobem zlikwidowania problemów będzie zlikwidowanie PUP w dotychczasowym kształcie – mówią proszący o anonimowość dyrektor urzędu. Ministerstwo poszło za ciosem i już dzień po spotkaniu pomysł skierowano

do środowiskowych parakonsultacji. Para, bo prośba o ustosunkowanie się do „ewentualnej centralizacji” wysłała nie z resortu, ale od przewodniczącego konwentu PUP. – Rzeczywiście pani minister rozważa takie rozwiązanie i ma ono zarówno plusy, jak i minusy – mówi dyplomatycznie Andrzej Zajac, przewodniczący konwentu.

Mniej dyplomatycznie wypowiadają się ci dyrektorzy, którzy w modelu podległości pod rząd już pracowali. – Zły i niepotrzebny pomysł, który zamiast uelastycznić walkę z rosnącym bezrobociem, cofnie nas do centralnej realizacji planów. Bezrobotni i przedsiębiorcy nic na tym nie zyskają. Herbata nie robi się słodsza od samego mieszania – mówi Roland Budnik, wieloletni dyrektor PUP w Gdańsku. Jego zdaniem pomysł to zasłona dymna do ukrycia problemów, z którymi resort od dawna nie potrafi się zmierzyć: – Tysiąc emerytów szukających pracy odchodzi z naszych urzędów z kwitkiem, bo przepisy

zabraniają nam szukania dla nich ofert. O uelastycznienie zasad zatrudnienia cudzoziemców pracodawcy proszą od lat. I nic się nie zmienia.

Argumenty o usprawnieniu funkcjonowania urzędów, którymi swój pomysł podpira rząd, są wątpliwe, bo to resort ustala ramy ich działania. Ma również pełen wgląd w ich funkcjonowanie. Zdaniem pracowników PUP największą zmianą będzie usunięcie jednego „P” z nazwy urzędu i ponad 300 dyrektorów ze stanowisk. Wraz ze zmianą struktury można będzie dokonać w nich kadrowej czystki.

PIS skok na PUP chciał dokonać już krótko po objęciu władzy. Wtedy na przeszkodzie stanęły gigantyczne koszty związane z majątkiem urzędów. Większość z nich mieści się w budynkach należących do samorządu. Samorządowcy boją się, że władza zabierze im nie tylko urzędy, ale i budynki. (JULL)



© EAST NEWS

Lekcja odwagi, lekcja rozwagi

Białoruska rewolucja wolności posuwa się naprzód w mniej więcej tygodniowych cyklach. Najpierw są demonstracje, później władza grozi i bije, licząc na to, że się ludzie przestraszą. Ale ludzie znowu wychodzą na ulicę.

ŚLAWOMIR SIERAKOWSKI Z MIŃSKA

Łukaszenka pozostała już tylko naga siła, ale chyba nawet on woli nie sprawdzać, jak zachowują się żołnierze i milicjanci, gdy wyda rozkaz: strzelać. Rany tysięcy katowanych w aresztach i nieznaną liczbą zabitych przez OMON (niemal sto osób jest zaginionych, a odnajdują się tylko kolejne zwłoki) robią wrażenie nie tylko na demonstrujących. Odnaleziony w ostatnią niedzielę Mikita miał 28 lat i pętlę na szyi.

Łukaszenka broni OMON-u, bo to jego ostatnia deska ratunku. W sobotę na wiecu w Grodnie mówił: „Wiecie, jaki jest internet i kto nim steruje. Pokazuje się rany opozycjonistów, a nie zaatakowanych OMON-owców”. A zdjęcia poranionej dziewczynki, które obiegiły świat, to rzekomo efekt tego, że się przewróciła. Lojalności wojska Łukaszenka woli nie sprawdzać. Poborowi, których w niedzielę Jurij Karajew, szef MSW, postawił w Mińsku za drutami kolczastymi, sprawiali wrażenie bardziej wystraszonych całą sytuacją niż demonstranci, których było po horyzont. Młodzi żołnierze niczym nie różnili się od swoich kolegów po drugiej stronie barykady. Nikt tu nie wierzy, że zaczęliby strzelać. Kolejni milicjanci i żołnierze zrzucają mundury. Byłoby ich zapewne znacznie więcej, gdyby nie duża kara więzienia, jaka za porzucenie służby grozi.

Łukaszenka dał MSW i KGB sobotę i niedzielę na skończenie z demonstracjami. Co na to demonstrowanci? W sobotę kobiety znowu robiły, co chciały, przed siedzibą KGB, a w niedzielę, jak tydzień wcześniej, 100–200 tys. ludzi przyszło pod Stelę. Zawsze po groźbach jest moment strachu, bo Łukaszenka znany jest z braku skrupułów, ale ostatecznie zwycięża poczucie jedności, które tu panuje i dodaje otuchy innym. Białorusini dają światu niesamowitą lekcję wolności i odwagi. Zawstydzają Polaków, Węgrów i inne narody, które właśnie trwonią swoje historyczne osiągnięcia. Kilka tysięcy demonstrantów uważanych byłoby tu za porażkę, w Warszawie

uznaje się to za sukces. To jest ich moment i pewnie tylko moment (jeśli wygrają, zacznie się demokracja i spory, brzydka polityka itd.). Teraz ludzie chodzą dwa metry nad ziemią, wszyscy są razem, pomagają sobie, lubią się, sprzątają po sobie, nawet egzekwują zakaz chodzenia po trawie, co przy tysiącach poruszających się naprzód ludzi jest poważnym wyzwaniem. Ze wszystkich bije entuzjazm. Tak zapewne było w Sierpniu 1980 r., powstał mit, a Zachód się zakochał w Polsce, tak jak dziś zakochał się w Białorusi. Wtedy też było lato. Łukaszenka zawsze wybory organizował zimą, właśnie dlatego, żeby ludzie nie mogli demonstrować. I raz się pomylił.

Teraz Łukaszenka rzuca się od ściany do ściany. Aresztuje najemników z Rosji, po czym sam najmuje Rosjan do telewizji publicznej na miejsce strajkujących. Krzyczy: „Białorusi nie oddamy”, a chwilę później wydzwania do Putina z pytaniami, czy przyśle czołgi, gdyby było trzeba. W niedzielę chciał wszystkich wystraszyć, a tymczasem tylko rozśmieszył dziwną eskadą helikopterową nad miastem. Ludzie przysyłali sobie filmiki z dyktatorem, który trzyma przy piersi kałasznikowa i upewnia się, czy demonstrujący na pewno sobie już poszli – tak bardzo pewnie się czuje.

A jednak nikt tu nie jest pewien, czy dyktatura się zawali. 26 lat bezwzględnej władzy robi wrażenie. Z drugiej strony – widać, że Białorusini są nie do zdarcia. Na żadne groźby nie reagują. Ile razy można grozić ludziom wojskiem, a później ulegać najpierw kobietom, a następnego dnia wszystkim? Czy taka władza prędzej upadnie czy raczej zacznie naprawdę strzelać? Co o sytuacji w kraju mówi fakt, że Łukaszenka musi chodzić z kałasznikowem?

Za granicą przestaje być uznawany za głowę państwa. Jest już kimś w rodzaju „pełniącego obowiązki dyktatora”. Dotąd nie było nikogo, kto stanowiłby konkurencję i w stosunkach międzynarodowych traktowany byłby jak przywódca kraju. Sąsiednia Litwa jako taką uznała Swiatłanę Cichanouską. Także na tym odcinku białoruskie KGB, które na chwilę zmusiło faktyczną zwyciężczynię wyborów prezydenckich do posłuszeństwa, dowiodło swojej nieskuteczności. To także podważa pozycję Łukaszenki w środku. Białorusi życzylibyśmy rozłamu w otoczeniu Łukaszenki, i żeby to nastąpiło, zanim dyktator wydzwa z ręki: strzelać.

Białoruś – jak rodził się naród, s. 66.



prób otrucia czy tajemniczych śmierci wśród Rosjan, którzy podpadli Kremlowi.

Sam Nawalny przed rokiem ciężko zachorował w areszcie, prawdopodobnie podtruty; był to kolejny epizod z listy licznych zatrzymań, procesów i kar, którymi go gnębiono. Bo też zyskał szczególną nienawiść wśród władz, ujawniając korupcję na szczycie, kleptokratyczne zamiętanie do majątku i wystawnych budowli. Rządzącą Jedną Rosję nazwał „partią żulików i złodziei”. Stosowne filmiki trafiały do sieci, masowo oglądane, jak te pokazujące pałace Dmitrija Miedwiediewa w różnych częściach Rosji.

Irytowało także niesłabnące przekonanie Nawalnego, że przy dramatycznej nierównowadze sił mimo wszystko możliwe są skuteczne działania opozycyjne. Teraz też działał w tym duchu przed przewidzianymi za trzy tygodnie wyborami lokalnymi, w których m.in. wybierani będą gubernatorzy. Niby wszystko znów jest pozamiatane, ale przykład odległego Chabarowska (gdzie od tygodni nie ustają niepokoje po zdymisjonowaniu gubernatora) pokazuje, że jednak nie do końca. A i nastroje społeczne mocno siadły. Niewątpliwie partyjnych czynowników niepokoją także wieści z Białorusi, wydawało się dosyć pogodzonej ze swoim losem, która nagle powiedziała: dosyć!

Tak czy inaczej, w przypadku Nawalnego Rosja pokazała swoją najbrzydszą twarz.

Zemsta w herbacie

Aleksiej Nawalny, 44-letni najbardziej rozpoznawalny w świecie rosyjski opozycjonista, przebywa w klinice Charité w Berlinie. W poniedziałek jego stan określano jako poważny i potwierdzono obecność trucizny w organizmie. Jak wiadomo, 20 sierpnia zasnął na pokładzie samolotu z Tomska do Moskwy, po awaryjnym lądowaniu w Omsku trafił tam w stanie śpiączki na oddział reanimacyjny, a po długich targach rodzina dostała następnego dnia zgodę na przetransportowanie go do Niemiec. Wiele wskazuje, że truciznę zawierała herbata wypita w bufecie tuż przed

odlotem z Tomska. Trudno to będzie jednoznacznie ustalić (uslužne media wskazują na zatrucie bimbrem lub cukrzyce), bo też żaden z wielu podobnych zamachów na opozycjonistów i ludzi niewygodnych władzy nie został oficjalnie wyjaśniony. Chociaż zawsze wiele poszlak wskazywało na działanie służb. A lista, w kraju i za granicą, jest długa; przy tej okazji wspomina się nazwiska otrutego Jurija Szczekoczichina (w latach 80. współpracownika POLITYKI), Anny Politkowskiej (która po nieudanej próbie otrucia została później zastrzelona), Władimira Kara-Murzy, Piotra Murziłowa, Aleksandra Litwinienki czy Siergieja Skripala z córką. W samej Wielkiej Brytanii było ponad dwadzieścia zamachów,

COVID-19, tydzień trzydziesty dziewiąty

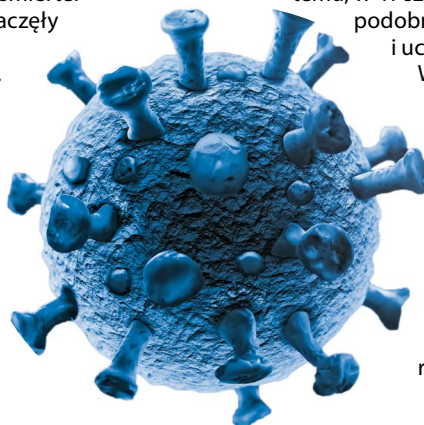
Pandemia nie słabnie: liczba przypadków koronawirusa w 198 państwach zbliża się do 23,5 mln, w ciągu tygodnia przybyło 2 mln, a liczba ofiar przekroczyła próg 800 tys. (według Johns Hopkins University, w poniedziałek, 24 sierpnia). Ponad połowa nowych zakażeń przypada na Stany Zjednoczone, Brazylię i Indie. W USA zanotowano ponad 5,7 mln przypadków i 177 tys. ofiar śmiertelnych. Donald Trump oskarżył Agencję Żywności i Leków (FDA), że spowalnia testowanie szczepionek, aby nie były gotowe przed listopadowymi wyborami prezydenckimi.

Najsilniejsze ognisko koronawirusa znajduje się ciągle w Ameryce Łacińskiej – ponad 6 mln infekcji – głównie w Brazylii, Meksyku, Peru, Kolumbii i Chile. W Brazylii liczba nowych przypadków przekroczyła 3,6 mln, jest ponad 115 tys. ofiar śmiertelnych, ale po raz pierwszy dobowe przyrosty zaczęły spadać. Według lokalnych analiz prawdziwe dane mogą być nawet sześciokrotnie większe. Indie – azjatyckie epicentrum – przekroczyły próg 3,1 mln chorych, codziennie przybywa 70 tys., choć i te dane uważane są za mocno zaniżone. Popularny jedenastodniowy festiwal boga Ganeszy może przysłać wielu nowych chorych. W Rosji, czwartej pod względem liczby przypadków, jest ich blisko milion i 16,3 tys. śmiertelnych. Ruszyły testy szczepionki Sputnik V. Masowe szczepienia, wbrew sceptycznym opiniom wielu epidemiologów, że to zbyt pochopne, mają ruszyć

już w październiku. 20 krajów jest zainteresowanych zakupem rosyjskiej szczepionki, produkcja miałaby ruszyć równolegle w 5 krajach. W Afryce ponad połowa przypadków – 610 tys. – przypada na RPA, krzywa zachorowań zaczyna się jednak wyplaszczać.

W Europie prawie wszędzie zwiększyła się skala infekcji: odnotowuje się 28 tys. nowych przypadków dziennie. Najwięcej w Hiszpanii, Włoszech, Francji, Niemczech, Danii, Belgii, Austrii, Chorwacji i Rumunii. Po serii dodatkowych restrykcji dotyczących pobytu w krajach wakacyjnych i kwarantanny po powrocie załamuje się spóźniony sezon turystyczny. Europa wraca do szkoły. W Berlinie, gdzie nauka w szkołach rozpoczęła się dwa tygodnie temu, w 41 szkołach (na 825) odkryto ogniska wirusa; prawdopodobnie zostanie wprowadzony nakaz, aby nauczyciele i uczniowie nosili maseczki także podczas lekcji.

W Hiszpanii ruch rodziców „Bezpieczny powrót”, przeciwko przywróceniu nauki szkolnej od września, zebrał 250 tys. podpisów. Nauczyciele w Madrycie zagrozili strajkiem, jeśli warunki pracy nie poprawią się: ze względu na rozluźnienie klas o połowę w całym kraju pilnie potrzeba 165 tys. nauczycieli. Brytyjski naczelny lekarz kraju (CMA) prof. Chris Whitty ogłosił, że pozostawienie uczniów w domu stanowi większe ryzyko zdrowotne niż września powrót do szkoły. Czarnogóra postanowiła opóźnić rozpoczęcie roku szkolnego o miesiąc.



Pójdą i wrócą

Start jakoś powinien się udać. Ale dalsza praca szkół na zasadach wytyczonych przez MEN oznacza jedno: powrót lockdownu. Może będzie on nieformalny, rotacyjny, ale zacznie się raczej prędzej niż później.



ILUSTRACJA MARTA FREJ

JOANNA CIEŚLA

To nie będzie uroczystość, raczej odprawa; informacja o zasadach, procedurach bezpieczeństwa – i do domu, by jak najmniej czasu spędzać na terenie szkoły – mówi o planach na 1 września Krzysztof Puścian z Manowa w Zachodniopomorskiem, dyrektor niewielkiej podstawówki:

93 uczniów, 20 nauczycieli. Ma nadzieję na dobrą pogodę, wtedy spotkanie będzie można przeprowadzić na dworze.

W Katowicach na stronie internetowej Szkoły Podstawowej nr 33 z Oddziałami Dwujęzycznymi im. St. Ligonia (840 uczniów, 120 pracowników) już w połowie sierpnia zawisła szczegółowa rozpiska. „Rozpoczęcie roku szkolnego 2020/21. Obowiązują maseczki oraz zdezynfekowanie rąk przy wejściu do szkoły. KLASY VIII – godzina 8.00 (wejście główne, wejście nr 2). Miejsce spotkania: VIII a – lewa strona auli, VIII b – parkiet auli, VIII c – prawa strona auli, VIII d – góra auli. KLASY VII – godzina 8.45...” – i tak aż do I klasy, która pojawić się ma o godz. 12.30. – *Na żywo spotkam się z dziećmi tylko ja i ich wychowawcy, ale wyemitujemy też powitalny film, który nakręcili ich starsi koledzy i koleżanki* – zapowiada dyr. Teresa Liburska-Łój. Przez sześć wakacyjnych tygodni w szkole nr 33 odbywały się półkolonie dla uczniów. Dyrektor Liburska-Łój przyznaje, że było to istotne pole do obserwacji i ćwiczeń, jak z dziećmi rozmawiać, by zachowywały dystans, dbały o bezpieczeństwo.

Samodzielnie zdobyte doświadczenie i wiedza na starcie są w cenie, kiedy na merytoryczne wsparcie władz oświatowych nie można liczyć.

Niepewny rozruch

1 września, po raz pierwszy od połowy marca, gdy tradycyjną pracę placówek oświatowych zawieszono w związku z zagrożeniem koronawirusem, w ponad 20 tys. polskich szkół pojawi się prawie 5 mln uczniów. Mimo rekordów zakażeń i utrzymującego się od miesięcy przekonania, że jesienią epidemia będzie trwać, mimo uwidocznionych wiosną problemów z zarządzanym naprędce kształceniem na odległość MEN nie wprowadził żadnych systemowych, zasadniczych zmian usprawniających naukę w warunkach epidemii.

Co jakiś czas urzędnicy resortu informowali, że „trwają prace”, ale nad czym, trudno było dociec. Jeszcze w czerwcu pojawiły się przecieki z MEN o planowanym wprowadzeniu formuły zajęć online na wszystkie lekcje. Krótko ►

► później przekazano już oficjalny, zgoła odwrotny komunikat: „od września wracamy do tradycyjnej nauki w szkołach”. Potem pojawiały się ogólnikowe wrzutki o przygotowaniach do „ewentualnej zdalnej edukacji w roku szkolnym 2020/2021”.

Szef resortu Dariusz Piontkowski najpierw uczestniczył w kampanii prezydenckiej Andrzeja Dudy, potem był na wakacjach. A 11 sierpnia MEN skierowało do konsultacji społecznych projekty rozporządzeń regulujących pracę szkół od września i zakończyło owe konsultacje dzień później, by kolejny dzień później rozporządzenia opublikować. Opisano w nich trzy warianty nauki: A – stacjonarny, który w razie pogorszenia sytuacji epidemicznej można przekształcić w wariant B – mieszany, inaczej hybrydowy, gdy na odległość uczy się np. część klas, lub w wariant C – zdalny, gdy przenosi się w tryb zdalny wszystkie zajęcia. We wszystkich szkołach zalecono zacząć pracę stacjonarnie, ale już decyzje o przejściu do modelu B lub C przerzucono na dyrektorów (zgodnie z techniką wypracowaną wiosną). Jednakowoż nakazano im uzyskanie opinii powiatowego inspektora sanitarnego i zgody organu prowadzącego.

Niechęć MEN do podawania precyzyjnych informacji – gdyby nie chodziło o kwestie związane ze zdrowiem – mogłaby wręcz budzić rozbawienie. Wśród „odpowiedzi na najpopularniejsze pytania związane z funkcjonowaniem placówek od 1 września”, zamieszczonych na stronach resortu, znajdują się takie osobliwości: „Czy uczeń będzie miał mierzoną temperaturę przed wejściem do szkoły?”. Odpowiedź: „Rekomendujemy posiadanie termometru bezdotykowego i dezynfekowanie go po użyciu w danej grupie”. Równie niezrozumiałe rady znalazły się w wytycznych głównego inspektora sanitarnego, wśród nich ta, by w ramach „rozgęszczania” tłoku na szkolnych korytarzach zarządzać przerwy o różnych godzinach. Nauczyciele, zwłaszcza od klasy IV szkoły podstawowej, uczą w różnych oddziałach, nie ma możliwości, by przenieśli się między salami w połowie lekcji.

Podział powiatów na zielone, żółte i czerwone, w zależności od liczby zakażeń, nie poskutkowało też wyraźnymi rekomendacjami dla szkół w poszczególnych strefach. Wszędzie są one równie zdawkowe: myć ręce, zachowywać dystans, dużo wietrzyć, jak najczęściej wysyłać uczniów na dwór. Inne rozwiązania wprowadzać „można”, „w miarę możliwości” – tak jak by szczególnej konieczności nie było.

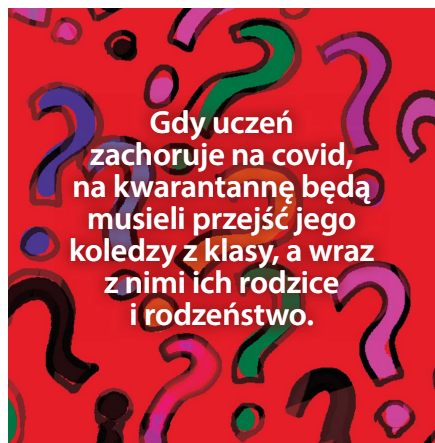
W praktyce dylematy związane z organizacją nauki w epidemii dyrektor musi rozstrzygać sam, ewentualnie przy wsparciu urzędników samorządu (na półtora

tygodnia przed końcem wakacji nikt z naszych rozmówców nie miał możliwości nawet rozpoznawczej konsultacji z przedstawicielami inspektoratu sanitarnego).

W większości szkół, tak w Ciechanowie – powiecie zielonym, jak w Łowiczu – żółtym, czy Rybniku – czerwonym, na 1 września przewidziany jest podobny plan: serdeczne powitanie pierwszaków, a dla starszych krótkie techniczne spotkania w klasach z wychowawcami.

Otwieranie

To jednak od 2 września, mówią w szkołach, zaczną się prawdziwe schody. Choć środków czystości obecnie nie brakuje, już nawet zalecane mycie rąk niezwłocznie



po przekroczeniu progu to w zatłoczonych placówkach poważne wyzwanie.

– *W naszej szkole będzie jednocześnie tysiąc osób, 900 dzieci i setka pracowników* – wylicza dyr. Sławomir Kasprzak z warszawskiego Zespołu Szkół Licealnych i Technicznych nr 1, popularnego Mechatronika. – *Moi uczniowie mają nawet po 40 godzin tygodniowo, wielu z nich dojeżdża z daleka. Nie sposób prowadzić lekcji na dwie zmiany. Trudno też wysłać wszystkich na przerwy na zewnątrz – nasz budynek jest czteropiętrowy, a wyjścia na boisko są dwa, każde ma 1,10 m szerokości. Uczniowie nie zdążą nawet zejść, gdy już trzeba będzie wracać.* Dyrektor chciałby przynajmniej zarządzić zakładanie maseczek na korytarzach. – *Osobnym wyzwaniem jest dezynfekcja pracowni zawodowych po każdych zajęciach. Nie wystarczy na to personelu* – podkreśla. – *Jedyna możliwość jest taka, by każda klasa odkażała po sobie komputery i maszyny.* W Zespole Szkół Ponadpodstawowych nr 1 w Łowiczu (450 uczniów, 50 pracowników) ten problem jest nieco mniejszy, bo część uczniów chodzi na zajęcia praktyczne do zakładów pracy. – *Będą w małych grupach, ale za to ciągle w obcych, różnych środowiskach w tej naszej żółtej*

strefie – martwi się dyrektor ZSP nr 1 Dariusz Żywicki.

W większości szkół przyjęto założenie, że pierwsze dni nauki upłyną na omawianiu procedur bezpieczeństwa, a także na przygotowaniach do ewentualnego kształcenia zdalnego. – *Będziemy robić, co możemy, by dzieci zachowywały dystans między sobą, ale praktycznie możliwe jest tylko rozdzielanie od siebie klas, traktowanie ich trochę jak rodzin* – zapowiada Ludwik Sobol, dyrektor podstawówki w bieszczadzkiej Cisnej, nieco już znudzony informacyjnym chaosem. Media dopiero co obiegały wiadomość, że w podkarpackich szkołach obowiązkowe ma być noszenie przyłbic. Okazuje się, że to też tylko „luźna rekomendacja” wojewódzkiego inspektora sanitarnego, w praktyce trudna zresztą do realizacji.

W Poznaniu, choć wskaźniki zakażeń nie przekraczały krajowej średniej, uruchomienie kształcenia hybrydowego, przede wszystkim w szkołach ponadpodstawowych, rozważano już od pierwszych dni września. – *W pierwszym tygodniu nauki połowa klas uczyłaby się zdalnie, a połowa stacjonarnie, na miejscu. W drugim tygodniu następowałaby zmiana. Dzięki temu znacząco zmniejsza się tłok na korytarzu, kolejki do toalet* – argumentuje dyrektorka IV LO Agata Gutorska (700 uczniów, 90 pracowników). Paradoksem jest, że takie rozwiązanie rekomendowało szkołom miasto, dla którego oznacza to wzrost obciążeń; trzeba było natomiast czekać, co powie Powiatowy Inspektorat Sanitarny, którego zadaniem jest troska o zdrowie obywateli.

Podejście

Krzysztof Puścian z Manowa o swoich obawach mówi tak: – *Szkolny autobus zawsze był u nas pełny, bo po drodze objeżdża trzy placówki. Gdy wysiądzie z niego dziecko z temperaturą 38 st., nie mogę go nie wpuścić do szkoły.* Dziecko musi czekać w izolatorium wygospodarowanym w jednej z klas, w towarzystwie nauczyciela ubranego w ochronny kombinezon z maską, na przyjazd matki lub ojca.

Z nauczycielami sprawa jest prosta – osoby z objawami infekcji można po prostu nie dopuścić do pracy. Ale i ten medal ma drugą stronę. – *Wszyscy oczekujemy odpowiedzialności i troski o zdrowie, gdy jednak 15 kolegów nie pojawi się w szkole z powodu bólu gardła, nie wiem, jak sobie poradzę* – przyznaje Sławomir Kasprzak z warszawskiego Mechatronika. W jego kadrze 13 osób ma ponad 60 lat, 10 z nich uczy przedmiotów zawodowych. W całej Warszawie nauczycieli w tym wieku jest 4 tys., to ponad 10 proc. wszystkich. Władze miasta obawiają się, co będzie,